

# Perfect, Autobiografia

Miałem dziesięć lat  
Gdy usłyszał o nim świat  
W mej piwnicy był nasz klub

Kumpel radio zniósł  
Usłyszałem blue suede shoes  
I nie mogłem w nocy spać

Wiatr odnowy wiał (wujek Józek zmarł)  
Darowano reszty kar  
Znów się można było śmiać  
W kawiarniany gwar  
Jak tornado jazz się wdarł  
I ja też chciałem grać

Ojciec, bóg wie gdzie  
Martenowski stawiał piec  
Mnie paznokieć z palca zszedł  
Z gryfu został wiór  
Grałem milion różnych bzdur  
I poznałem co to sex

Pocztówkowy szal  
Każdy z nas ich pięćset miał  
Zamiast nowej pary jeans  
A w sobotnią noc  
Był Luxemburg, chata, szkło  
Jakże się chciało żyć!

Było nas trzech  
W każdym z nas inna krew  
Ale jeden przyświecał nam cel  
Za kilka lat  
Mieć u stóp cały świat  
Wszystkiego w brud  
Alpagi łyk  
I dyskusje po świt  
Niecierpliwy w nas ciskał się duch  
Ktoś dostał w nos  
To popłakał się ktoś  
Coś działo się

Poróżniła nas  
Za jej Poli Raksy twarz  
Każdy by się zabić dał  
W pewną letnią noc  
Gdzieś na dach wyniosłem koc  
I dostałem to, com chciał

Powiedziała mi  
Że kłopoty mogą być  
Ja jej, że egzamin mam  
Odkręciła gaz  
Nie zapukał nikt na czas  
Znów jak pies, byłem sam

Stu różnych ról  
Czym ugasić mój ból  
Nauczyło mnie życie jak nikt  
W wyrku na wznak  
Przechlapałem swój czas  
Najlepszy czas

W knajpie dla brow

Klezmer kazał mi grać  
Takie rzeczy że jeszcze mi wstyd  
Pewnego dnia  
Zrozumiałem, że ja  
Nie umiem nic

Słuchaj mnie tam!  
Pokonałem się sam  
Oto wyśnił się wielki mój sen  
Tysięczny tłum  
Spija słowa z mych ust  
Kochają mnie  
W hotelu fan  
Mówi: "na taśmie mam  
To jak w gardłach im rodzi się śpiew"  
Otwieram drzwi  
I nie mówię już nic  
Do czterech ścian